Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 15 maja 1905. Nr 125.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct. (4 hal.)**

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50 Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Wybory do rady miejskiej.

W poniedziałek rozpoczynają się wybory z kuryi wielkiego handlu i przemysłu. — Chodzi o 5 mandatów — w miejsce zmarłych dra Horowitza i Hirscha Landaua, rezygnujących G. G. Bazesa i Sięka i wylosowanego A. Mendelsburga.

Nieliczna grupka wyborców z tej kuryi, która jest niepodzielną własnością kahalno-stańczykowskiej partyi, uchwaliła wybrać:

Maurycego Dattnera,
Dra Rafała Landaua,
Alberta Mendelsburga,
dra Walentego Staniszewskiego,
Bernarda Wachtla.

Wybór odbędzie się dziś w poniedziałek dnia 15 bm. w sali obrad rady miejskiej od godz. 9—1 przed południem i od godz. 3—5 po południu.

Wybory w tej kuryi nie budzą żadnego zainteresowania. Nie są to wybory, lecz jest nominacya.

* * *

Dnia 19 maja odbędzie się wybór pięciu członków z kuryi drobnego handlu i przemysłu. Kurya ta ma przeważnie wyborców żydów.

Komitet demokratyczny ogłasza następującą odezwę do **chrześciańskich wyborców z kuryi drobnego przemysłu:**

„Obywatele Wyborcy! Dnia 19 maja br. odbędzie się wybór pięciu członków rady miejskiej z kuryi drobnego przemysłu, obejmującej przeważnie wyborców żydowskich. Przed trzema laty odniosła w kuryi tej po raz pierwszy zwycięstwo partya niezawisłych żydów, grupująca się około sztandaru demokratycznego i zwalczająca jawnie wszelką korupcyę wyborczą i wyrosłą z tejże klikę stańczykowsko-kahalną. Trzy lata pracy w radzie miejskiej świadczą, że partya ta szczerze i otwarcie trwa przy zasadach demokratycznych, że walczyła zawsze o warstwy ubogie i uciśnione, nie oglądając się na stan i wyznanie.

Jest wobec tego obowiązkiem każdego szczerze demokratycznego, chrześciańskiego wyborcy, przy obecnym wyborze poprzeć partyę niezawisłych żydów, zwalczaną z całą mocą i bezwzględnością przez partyę stańczykowsko-klerykalno-kahalną. To też komitet przedwyborczy stronnictwa demokratycznego, na posiedzeniu z dnia 10 maja br., uchwalił jednomyślnie odnieść się do chrześciańskich wyborców z kuryi drobnego przemysłu z prośbą, aby, pomni znacznej przewagi, jaką ma w radzie miejskiej partya stańczykowsko-kahalna — nie dopuszczali do dalszego wzmacniania jej przez jednostki kahalne, zdobywające drogą korupcyi swe mandaty — lecz żeby z całą siłą poparli przy wyborze stronnictwo niezawisłych żydów, oddając w tej kuryi karnie i zgodnie głosy swe na kandydatów tego stronnictwa.

Legitymacye i pełnomocnictwa przesyłać należy pod adresem: dra Adolfa Grossa, adwokata w Krakowie, przy ulicy Brackiej pod l. 13.

Za Komitet przedwyborczy stronnictwa demokratycznego: Edmund *Klemensiewicz*, prezes. Dr Ernest *Bandrowski*. Dr Ignacy *Petelenz*. Michał *Konopiński*.

Co słychać w mieście?

Kraków. 15 maja.

Teatr miejski. Nowy dyrektor teatru p. Ludwik Solski, przybędzie we czwartek do Krakowa, aby pozawierać z artystami naszej sceny kontrakty na przyszły sezon. P. Solski obejmuje teatr od września.

W miesiącach letnich będziemy mieli jak zwykle operetkę lwowską.

Dwudziestolecie istnienia Sokoła krakowskiego święcić będzie Towarzystwo to jubileuszem dnia 27 bm. Po popisie gimnastycznym bezpłatnym, w którym wezmą udział wszystkie oddziały Sokoła, odbędzie się uroczysta wieczornica dla członków i ich rodzin za udziałem 2 kor. od osoby. Uroczystość t…

Z teatru miejskiego.

W sobotę i w niedzielę publiczność zapełniła szczelnie teatr; magnesem przyciągającym była pni Mrozowska, jako Salome w tragedyi Wilde'a.

Przed kilku tygodniami widzieliśmy na scenie miejskiej „Ucztę Herodyady“ Kasprowicza, w której pni Wysocka znakomicie odtworzyła postać krwawej bohaterki i wyglądała, jakby zeszła ze znanego obrazu Moreau.

Jak różne są owe utwory, tak różnemi są też kreacye obu artystek — i miłośnicy teatru mieli wysoce interesującą sposobność do porównania talentu obu najwybitniejszych artystek naszej sceny.

Salome Kasprowicza jest *świadomym* siebie demonem chuci i zmysłowego szału, *symbolem* wiecznej walki między pogańską żądzą a chrześciańską abnegacyą, dziewicą w tajemnym kulcie Astarty doświadczoną; Salome Kasprowicza jest niemal uosobieniem tej fenickiej bogini, której pamięć przechodzi z wieku na wiek.

Salome Wilde'a — zaś jest tylko oszalałą z żądzy, dopiero co rozkwitłą córą wschodu, królewną z rodu przeklętego, która pławi się we krwi, gdy zraniona została w swej dumie i żądzy.

Pani Mrozowska posiada przepyszne warunki do ucieleśnienia postaci krwawej tancerki. Wężowo gibka i smukła tańczy przed oczami króla psychopaty, taniec przedziwnego uroku, niby królewska pantera, skradająca się po krwawy łup...

Wybornym partnerem pani Mrozowskiej, która w roli Salomy zabłysnęła całą pełnią swego talentu (i byłaby niezrównaną, gdyby głos jej w chwili afektu brzmiał pełniej i silniej) był p. Sosnowski. Znakomity artysta w masce i grze przedstawiał bardzo trudny do kreowania typ królewskiego psychopaty; chcielibyśmy tylko w ruchach p. Sosnowskiego widzieć więcej królewskości.

Przedstawienie było na ogół staranne, jakkolwiek wystawa i dekoracye bynajmniej nie dawały nam wizyi wschodniej nocy i przepychu wschodniego. W „Berliner Neues Theater“, który „Salome“ pierwszy wystawił, dekoracya sceny, przedstawiającej taras pałacu Heroda, była obrazem czarodziejskiej piękności. U nas posłużono się tem, co dekorator ma w zapasie, a efekty świetlne księżycowe, jak wiadomo, nie mogą nigdy u nas wypaść należycie. Ale to już trudno; wedle stawu grobla.

Co jednak stanowczo raziło (i czego dyrekcya wprost nie powinna była dopuszczać) to obsada roli Herodyady przez panią Senowską, która do tej roli zgoła nie posiada warunków. Zaznaczyć trzeba, że obsada taka nastąpiła z konieczności, bo zarówno pani Wysocka, która przedewszystkiem tu powinna była grać małżonkę tetrarchy, jak pani Arkawin, która w sztuce Kasprowicza grała tę rolę, odmówiły udziału... Zrozumieć to można i usprawiedliwić u pni Wysockiej, ale dlaczegoż pni Arkawin strejkowała? Czyż dyrekcya nie ma sposobu, aby przełamać taki zgoła nieumotywowany, dla sztuki szkodliwy opór artystki?

Trzy sceny groteskowo-tragiczno-cynicznej satyry Franka Wedekinda „Śpiewak nadworny“ znalazły wybornych wykonawców w osobach p. Sulimy i p. Sobiesława.

ls.

winna zgromadzić wszystkich członków, a zwłaszcza jubilatów.

Lista zgłoszeń i bilety u kursora i w handlu „Zajączek i Lankosz“ w Rynku gł.

Poranek ku czci Schillera. Wczoraj o godz. 11 rano odbył się w auli Uniwersytetu Jagiell. uroczysty poranek, urządzony staraniem kółka germanistów U. J. ku uczczeniu pamięci Fryderyka Schillera, jako w 100-letnią rocznicę jego śmierci. W poranku wzięli udział liczni słuchacze tut. Uniwersytetu, profesorowie i jeneralicya krakowska z bar. Hersetzkym na czele, oraz zaproszeni przez komitet goście. Na program złożyły się produkcye „Chóru akad.“, deklamacya p. A. Balickiego, solowy śpiew p. Bol. Wallek-Walewskiego, gorąco oklaskiwany przez słuchaczów, oraz kilka przemówień. Pierwszy przemówił akad. p. B. Kozłowski, który wyjaśnił, dlaczego możemy Schillerowi, jakkolwiek Niemcowi, oddawać tak wielką cześć, na którą, jako poeta idei wolności u wszystkich ludów zasługuje. Prof. hr. St. Tarnowski w kwiecistem przemówieniu przedstawił zebranym działalność literacką poety. Po przemówieniu prof. Creizenacha w języku niemieckim, „Chór akad.“ odśpiewał na zakończenie „Holder Friede“ z „Dzwonu“ Schillera.

Z Tow. technicznego. W poniedziałek 15 bm. o 7 wieczór wygłosi dr Jan Zubrzycki odczyt pod tyt. „Dwie właściwości kościołów gotyckich w Polsce“.

Podczas II. zjazdu abstynentów polskich, urządza komitet zjazdu w dniu 4 czerwca b. r. „Wieczór wenecki“, zakończony rautem na cześć gości z Królestwa, Poznańskiego i Litwy. Ponieważ rodzaj i sposób przeprowadzenia zabawy będzie zupełnie nowy, a program pełen oryginalnych pomysłów i niespodzianek, spodziewa się komitet ogólnego zainteresowania, tem bardziej, że cały dochód przeznaczony jest na walkę z alkoholem.

Osoby pragnące wziąć udział w zabawie, zechcą zgłosić się po zaproszenia do p. St. Reima, Rynek 22 (Armatys).

Kapryśny maj. Pogoda niedzielna nie dopisała. Aż do południa padał drobny ale gęsty deszcz, później wprawdzie ustał, ale niebo było aż do wieczora zachmurzone. Cały dzień był chłodny. Licznie zapowiedziane majówki i wycieczki, częścią zostały odwołane, częścią z powodu małej liczby uczestników, odstraszonych deszczem i chłodem, zupełnie się nie udały. Park dra Jordana i Krakowski świeciły pustkami. Dopiero wieczór zaroiły się planty publicznością, która krótkim spacerem, chciała wynagrodzić sobie całodniowy areszt domowy.

Niebezpieczny złodziej Michał Słowik, 20 kilka lat liczący, karany wielokrotnie, a praktykujący w rzemiośle złodziejskim od lat najmłodszych, miał być z aresztów sądu powiatowego w Podgórzu odstawiony do więzienia sądu krajowego karnego w Krakowie. Gdy policyant, obbwiając się oporu Słowika po drodze, chciał mu założyć na ręce łańcuszki, Słowik rzucił się na policyanta i począł go bić. Zaledwie pięciu policyantów zdołało z wielkim trudem Słowika ubezwładnić i skuć mu ręce, ale opłacili to licznymi sińcami i okaleczeniami, gdyż Słowik gryzł, kopał i bił ich, jak i gdzie mógł. Dwóch policyantów odniosło dość ciężkie obrażenia. Nawet już skuty i wsadzony do dorożki, Słowik nie myślał się uspokoić, a mając ręce skute, robił użytek z nóg i zębów, lżył ich słownie i odgrażał zabiciem.

Ani świń, ani pieniędzy! Jan Mycoń, handlarz nierogacizny, wręczył pośrednikowi swemu, Mateuszowi Chachlowskiemu, dnia 10 b. m. trzysta koron, na kupno wieprzów, które miał dostarczyć w dwóch dniach. — Tymczasem Chachlowski, jak wziął pieniądze, tak się więcej nie pokazał, ani Myconiowi, ani nawet w swym domu. Jest przypuszczenie, że Chachlowski urządza sobie za tę kwotę „majówkę“ po szynkach i handelkach. Policyę o fakcie sprzeniewierzenia zawiadomiono.

Włamanie. W nocy z 10 na 11 maja br. włamał się nieznany sprawca do głównej trafiki p. Józefa Buchbauma w Kalwaryi, widocznie w zamiarze kradzieży pieniędzy. — Z podręcznej kasy zabrał tylko banknot dwudolarowy i kilkanaście marek pruskich, gdyż resztę pieniędzy na swoje szczęście zabrał trafikant na noc do domu. Towaru złodziej nie brał, z wyjątkiem kilkunastu cygar. — Tej samej nocy usiłował również niewyśledzony, prawdopodobnie ten sam złodziej, dostać się do obok trafiki położonego sklepu kolonialnego, p. Kąkola, ale spłoszony, uciekł. O oba włamania posądza policya znanego tutaj złodzieja, Wreśniaka.

Sokół podgórski urządził wczoraj uroczysty wieczór ku uczczeniu Konstytucyi 3 Maja. Po słowie wstępnym wypowiedzianym przez dra Moskwę, popisywała się kilkakrotnie orkiestra p. Czyżowskiego i chór męski sokoli, pod kierunkiem p. Gawrysia następnie zaś odegrali amatorzy 3 odsłony z „Kościuszki pod Racławicami“. Uroczystość zakończyła się kilku obrazami żywymi, pięknie obmyślanymi przez artystę malarza p. Żelechowskiego.

Wybory w Podgórzu. W ciągu całego dnia niedzielnego trwała ożywiona agitacya wyborcza, jako w przeddzień wyborów do Rady miejskiej z III koła. Zainteresowanie wyborami wielkie i należy się spodziewać tłumnego udziału wyborców w głosowaniu. Opozycya agituje z wielką wytrwałością, zdaje się jednak, że zaczęła swą działalność za późno. Spodziewane jest więc ogólnie zwycięstwo partyi chrześciańsko-obywatelskiej będącej w kompromisie z kahalnikami. O przebiegu wyborów doniesiemy w jutrzejszych „Nowinach“, zaś o wyniku we środę, gdyż skrutynium rozpocznie się dopiero we wtorek.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Zjazd słowiańskich dziennikarzy.

Abazzia. Wczoraj przed południem odbyło się w Narodnym Domu w Wolosce otwarcie VI kongresu słowiańskich dziennikarzy, na który przybyło wielu uczestników. Otwarcia kongresu dokonał redaktor Holecek z Pragi krótką mową. Po odczytaniu telegramów powitalnych wybrano prezydentem kongresu posła Hribara z Lublany, wiceprezesami Dialskiego z Zagrzebia i profesora Zdziechowskiego z Krakowa. Poseł Hribar podziękował w dłuższej mowie za wybór i wniósł wysłanie telegramu chołdowniczego do cesarza co wśród oklasków przyjęto.

Prof. Zdziechowski podziękował również za wybór przemową, w której podniósł doniosłość obecnej chwili rosyjsko-polskiego zbliżenia w Rosyi. Mowca przyjeżdża właśnie z Moskwy, gdzie brał udział w rosyjsko-polskim kongresie, który się oświadczył za autonomią Królestwa z specyalnym sejmem w Warszawie. Ze strony rządu powitał zebranych sekretarz namiestnictwa br. Schmidt-Zabierow, a następnie imieniem miasta burmistrz Woloski dr Stanger. Rozpoczęto merytoryczne obrady w kwestyach organizacyi. Po południu odbył się bankiet w Grand Hotelu, na którym wygłoszono liczne toasty.

(Z krakowskich dziennikarzy na zjazd wyjechali pp. Chyliński, Alfred Szczepański, Prokesch, Beaupre).

Galerya czeska.

Praga. Wśród licznego udziału zaproszonych gości oraz w obecności ministra oświaty i namiestnika odbyło się dzisiaj otwarcie ufundowanej przez cesarza krajowej galeryi Królestwa Czeskiego. Prezydent br. Harrach powitał ministra oświaty przemową, w której wyraził podziękowanie cesarzowi za ufundowanie galeryi. Sejm krajowy nie mógł jeszcze formalnie przyjąć tego podarku lecz nastąpi to wkrótce. Mowca zakończył wyrażeniem nadziei, że galerya ta będzie świadectwem, że oba narody zamieszkujące kraj mimo politycznych antagonizmów potrafią zgodnie pracować tam, gdzie w grę wchodzi najwyższe dobro dla każdego narodu t. j. sztuka. Minister oświaty Hartel odpowiedział na powitanie mową, w której podniósł, że galerya ta przyczyni się do obopólnego porozumienia się obu narodów, które choćby tylko na tym punkcie istnieje i już bardzo ożywczo działać będzie. Uroczystość zakończyła mowa marszałka krajowego.

Pierwszy maja starego stylu w Rosyi

Petersburg 14 bm. Dzień dzisiejszy minął spokojnie. Przyszło tylko do dwu demonstracyi na placu Preobrażeńskim, które jednak szybko minęły, gdy kozacy nie robiąc użytku z broni, tłum rozprószyli.

Różne wiadomości.

Paderewski. „Neue Freie Presse“ zapewnia, iż Paderewskiemu nie grozi niebezpieczeństwo i że będzie mógł grać tak dobrze, jak dotąd grywa. Kierujący kuracyą, dr Franzos, twierdzi, że choroba jego ma charakter porażenia nerwowego. Lato przepędzi Paderewski nad jeziorem Genewskiem. Obecnie opiekuje się nim żona. Do wagonu salonowego, w którym Paderewski mieszka w podróży, dochodzą bez przerwy setki depesz i całe góry kwiatów. Według zapewnień pni Paderewskiej, cierpienie jej męża pochodzi z przepracowania, codziennie bowiem grywał na pianinie, które z sobą wozi, przez cztery albo pięć godzin porannych.

Cesarz Wilhelm znowu gada! Z mowy, którą cesarz Wilhelm wygłosił z okazyi zaprzysiężenia nowozaciężnych marynarzy we Wilhelmshafen, podaje „Evangelische Kirchenzeitung“ ważniejsze szczegóły. Mówiąc o zwycięstwach japońskich, rzekł cesarz Wilhelm, że z tych zwycięstw narodu pogańskiego nad chrześcijańskim, nie można wysnuwać wniosku, jakoby Budda był wyższym od Chrystusa. Jeżeli Rosya ponosi klęski, to dzieje się to — zdaniem cesarza niemieckiego — z tej przyczyny, że chrześcijańskość Rosyi znajduje się w smutnym stanie, Japończycy zaś posiadają wiele cnót chrześcijańskich. Dobry chrześcijanin, dobry żołnierz. Ale i w narodzie niemieckim — mówił cesarz Wilhelm — źle się dzieje z chrześcijaństwem, skutkiem czego cesarz wątpi, czy na wypadek wojny Niemcy mieliby prawo prosić Boga o zwycięstwo. Japończycy są takim biczem bożym, jak niegdyś Atyla lub Napoleon. Należy się starać, ażeby i nas — zakończył swą mowę władca niemiecki — Bóg nie ukarał takim biczem.

Mąż wygrany w loteryę. Zdarzenie to miało miejsce — w Ameryce. Pewne Stowarzyszenie w mieście Kansas w Ameryce ogłosiło, że pierwszą wygraną w loteryi, urządzonej przez Towarzystwo, będzie piękny młodzieniec, którego pomieszczono też wśród wygranych. Szczęśliwą wygrywającą była niejaka panna Katarzyna Knoche, która wśród burzliwej wesołości dopominała się o swą wygraną. Młoda para podobała się sobie nawzajem. Zachęcone tak znakomitem powodzeniem, postanowiło Stowarzyszenie w przyszłej loteryi wylosować na pierwszem miejscu — nadobną dziewicę.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

Żałowałem, żem zgodził się na przechowanie własności narodowej, której utrata mogła być powodem strasznego skandalu, lecz, ze zapóźno było cofać się, przeto schowałem pudełko do prywatnej mojej kasy i wróciłem do przerwanej roboty.

Nad wieczorem przyszło mi na myśl, że niebezpiecznie jest zostawić rzecz tak cenną w biurze. Nieraz już włamywano się do kas ogniotrwałych w bankach, czemużby moją oszczędzano? — A w takim razie w jak okropnem byłbym położeniu!

Postanowiłem więc przez te kilka dni odnosić i przynosić pudełko tak, aby wciąż było ze mną.

Wyszedłszy z biura wsiadłem do „cab'a" z pudełkiem w ręku, i póty nie odetchnąłem spokojnie, póki nie zamknąłem dyademu do szuflady biurka w mej ubieralni.

A teraz panie Holmes, powiem dwa słowa o składzie mego domu, aby panu ułatwić zrozumienie sprawy. Mój groom i chłopiec do posług nie sypiają w domu, zatem ci wcale w grę nie wchodzą. Mam trzy służące, które cały szereg lat służą u mnie i nie mogą być podejrzywane, czwarta zaś, pomocnica pokojowej Łucya Parr jest przyjęta zaledwie przed czterema miesiącami. Świadectwa jednakże miała doskonałe i wszyscyśmy z niej zadowoleni. Jest to przystojna dziewczyna i niejeden jej wielbiciel kręcił się koło domu, ale to była jedyna ujemna strona; zresztą okazała się dobrą i uczciwą dziewczyną.

Co się tyczy mojej rodziny, to jest ona tak szczupłą, że niewiele czasu zajmuje jej opis. Jestem wdowcem i mam syna jedynaka. Artur był nieraz już dla mnie przy-

czyną gorzkiego rozczarowania, panie Holmes, — lecz niewątpliwie ja sam tu jestem winien. Ludzie mówią, żem go popsuł, i to bardzo być może.

Gdy moja ukochana żona umarła, zostało mi to jedyne dziecko. Nie mogłem znieść, aby uśmiech znikł kiedy z jego twarzy i zadowalałem wszyslkie jego życzenia. Może byłoby lepiej, gdybym miał więcej stanowczości i surowości w postępowaniu, ale chęci moje były najuczciwsze.

Oczywiście pragnąłem zawsze aby Artur objął po mnie firmę, lecz zajmowanie się interesami nie nęciło go. Był kapryśny, krnąbrny i wyznać muszę, że nie mogłem mu powierzać większych sum pieniężnych. Jako młodzieniec został członkiem arystokratycznego klubu, a tam przez ujmujące swe obejście wkrótce wszedł w ścisłe stosunki z ludźmi którzy mieli sakiewki dobrze zaopatrzone i nawyknienia nader kosztowne. — Nauczył się w ich towarzystwie grać w karty i tracić pieniądze na wyścigach tak, że wciąż przychodzili do mnie o zaliczki na pensyę, jaką mu przeznaczyłem, gdyż ciągle miał do uregulowania długi honorowe. Kilka razy starał się zerwać z niebezpiecznem dla siebie towarzystwem, ale za każdem takiem usiłowaniem dość było wpływu przyjaciela jego Sir Jerzego Burnwella, aby go wciągnąć na nowo.

W gruncie rzeczy nie dziwiłem się, że taki człowiek, jak Sir Jerzy Burnwell, może potężny wpływ wywierać. Artur często go do mego domu przyprowadza i mnie samemu trudno się było oprzeć czarowi jego towarzystwa. Starszy on od Artura, człowiek na wskroś światowy, który wszędzie był, wszystko widział, nadzwy-

czaj miły w rozmowie i prawdziwy typ męskiej piękności.

Jednakowoż, gdy sądzę go na chłodno, niezaślepiony jego błyskotliwą obecnością, pomny na cyniczne jego zdania i niektóre blaski w oczach, czuję, że to jest człowiek, któremu dowierzać nie można. Takiem jest moje zdanie, i tak samo myśli moja mała Mary, bystra w sądzie na mocy kobiecego swego instynktu.

A teraz dwa słowa o niej.

Marya jest moją synowicą; gdy brat mój umarł przed pięciu laty i zostawił ją samą jedną na świecie, przybrałem ją za córkę i jako taką zawsze ją uważam. Ona jest promykiem słońca w moim domu.

Słodka, kochająca, ładna, doskonała przytem gospodyni, a tak tkliwa, spokojna i dobra, jak tylko kobieta być zdoła. Marya, to moja prawa ręka; nie wiem, cobym począł bez niej. W jednym tylko nie zgadzamy się, i nie chce ona pójść za mem życzeniem: dwa razy już mój chłopak prosił o jej rękę, bo szczerze jest do niej przywiązany i zawsze doznał odmowy. Pewien jestem, że jeśli kto byłby zdolny naprowadzić go na dobrą drogę, to tylko ona, lecz teraz już zapóźno... niestety! zapóźno, i wszystko stracone!

Znasz zatem, panie Holmes, osoby żyjące pod moim dachem, będę więc dalej opowiadał smutną moją historyę.

Tego wieczora, gdyśmy po obiedzie w salonie pili czarną kawę, wspomniałem Arturowi i Maryi o rannem zdarzeniu i o drogocennym skarbie, jaki miałem w swych murach; zamilczałem tylko nazwisko mego klienta.

Pewien jestem, że Łucyi Parr służącej, która przy-

niosła kawę, już wtedy nie było w pokoju; nie jestem tylko pewien, czy drzwi były zamknięte.

Marya i Artur zainteresowali się mojem opowiadaniem i chcieli obejrzeć sławny dyadem, ale wolałem nie ruszać go z miejsca.

— A gdzież go ojciec schował? — spytał Artur.

— W mojem biurku.

— Należy mieć nadzieję, że złodzieje nie włamią się tej nocy, — rzekł mój syn.

— Pudełko zamknięte jest w szufladzie, — odparłem.

— Byle jaki stary klucz otworzy tę szufladę. Ja sam, będąc malcem jeszcze, otwierałem ją kluczem od kredensu.

Nie zwracałem wielkiej uwagi na to, co mówił, ponieważ często miał zwyczaj robić niedorzeczne żarty.

Przed spaniem jednak poszedł za mną do sypialnego pokoju z twarzą poważną i zafrasowaną.

— Mój kochany tatku — rzekł, spuszczając oczy — czy nie mógłbyś mi dać dwunastu funtów?

— Nie, nie mogę! — odpowiedziałem szorstko. — Aż nadto wspaniałomyślny byłem dotąd dla twoich pieniężnych wydatków.

— Ojciec był bardzo dobry dla mnie — odparł; ale ja te pieniądze mieć muszę, bo inaczej nie mógłbym się więcej pokazać w klubie.

— Bardzo to dla ciebie będzie zbawienne! zawołałem.

— Tak, ale ojciec nie zechce, abym pozostawił po sobie pamięć człowieka niehonorowego — rzekł Artur. — Nie zniósłbym tej hańby. Muszę mieć pieniądze, a jeśli ojciec mi ich nie da, ucieknę się do innych środków.

Rozgniewany byłem, bo w ciągu miesiąca już trzeci raz prosił mnie o pieniądze.

— Nie dostaniesz odemnie ani pół pensa! — krzyknąłem; on zaś ukłonił się i wyszedł z pokoju.

Zostawszy sam, otworzyłem biurko, przekonałem się o obecności mego skarbu i zamknąłem go napowrót. Następnie wybrałem się, aby obejść cały dom, co zwykle zostawiam Maryi, lecz tego wieczoru wolałem sam dopełnić tak ważnego obowiązku.

Zeszedłszy na sam dół, zastałem Maryę, zamykającą boczne okno w sieni. Obróciła się ku mnie, jak mi się zdawało, trochę zakłopotana.

— Ojcze! rzekła — czy dawałeś Łucyi pozwolenie wyjścia na dzisiejszy wieczór?

— Bynajmniej.

— Właśnie tylko co wróciła tylnemi drzwiami. Przypuszczam, że chodziła tylko do furtki, aby się z kimś zobaczyć, ale i to nie jest bezpieczne, i nie powinniśmy na to pozwalać.

— Musisz się z nią rozmówić jutro rano, albo ja to zrobię. Czy pewna jesteś, że wszystko dobrze pozamykane?

— Całkiem dobrze, ojcze.

— Zatem, dobranoc.

Pocałowałem ją i poszedłem do swego pokoju, gdzie też wkrótce zasnąłem.

— Staram się wszystko najdokładniej opowiadać, panie Holmes, gdyby jednak było coś niejasnego, zadawaj mi pan pytania.

— Owszem, zeznania pańskie są zupełnie jasne.

— Dochodzę właśnie do tej części opowiadania,

która jest najważniejszą. Otóż sen miewam dość lekki, a tej nocy niepokój uczynił go jeszcze lżejszym. Około drugiej nad ranem obudził mnie jakiś szmer w domu. Ustał on zanim się zupełnie rozbudziłem, ale wydało mi się, że słyszę, jakby ktoś gdzieś ostrożnie okno zamykał. Leżałem jeszcze, słuchając z natężeniem. Nagle z przerażeniem dosłyszałem kroki w przyległym pokoju, który był moją ubieralnią. Zerwałem się z łóżka, w jednej chwili byłem już na progu.

— Arturze! — krzyknąłem, — ty łotrze! ty złodzieju! jak śmiesz dotykać dyademu?

Gaz był na wpół przykręcony, tak jak go zostawiłem, a mój nieszczęsny chłopak stał w koszuli i spodniach tylko, z dyademem w ręku. Próbował on przy świetle nagiąć go czy wyprostować z całej siły.

Na mój krzyk, wypuścił z rąk klejnoty i zbladł śmiertelnie.

Porwałem wtedy dyadem z ziemi. Jednego końcowego ogniwa z trzema berylami brakowało, niestety!

— A! gałganie! — wołałem wściekły, — zniszczyłeś go! Zhańbiłeś mnie bezpowrotnie! Gdzie są kamienie, któreś ukradł?

— Ja ukradłem? — zawołał.

— Tak jest, ty! — krzyczałem, trzęsąc nim.

— Nic nie brakuje. Nie może brakować — rzekł.

— Brakuje trzech kamieni, a ty wiesz dobrze gdzie są. Czyż nie dość ci być złodziejem, chcesz być jeszcze kłamcą? Czyż nie widziałem, jak starałeś się ułamać drugie ogniwo?

— Dosyć mi nawymyślałeś, ojcze — odpowiedział, — więcej nie zniosę. Skoro znieważasz mnie, nie powiem

ani słowa w tej sprawie. Jutro rano dom ten opuszczę i postaram się sam utorować sobie drogę na świecie.

— Opuścisz mój dom razem z policyą! — wołałem nawpół oszalały ze zmartwienia i wściekłego gniewu. — Chcę poznać sprawę aż do gruntu.

— Odemnie niczego się nie dowiesz — odparł z namiętnością, wcale niespodzianą u niego. — Jeśli chcesz mieć, ojcze, policyę, niechże sama szuka jak umie

Tymczasem już zbudził się i był na nogach dom cały, gdyż w gniewie mówiłem donośnym głosem.

Marya pierwsza wbiegła do mego pokoju, a ujrzawszawszy dyadem i zmienioną twarz Artura, odgadła całą rzecz, krzyknęła i padła zemdlona.

Posłałem zaraz jedną ze służących po policyę i oddałem sprawę w ręce przybyłego inspektora.

Artur, który dotąd stał z założonemi rękami, zapytał mnie wówczas, czy istotnie mam zamiar oskarżyć go o kradzież?

Odpowiedziałem mu, że przestało to być sprawą prywatną, a stało się publiczną, skoro zepsuty dyadem był narodową własnością.

— Przynajmniej, pozwól ojcze, aby mnie nie aresztowano natychmiast. Lepiej byłoby dla ciebie i dla mnie, gdybym mógł opuścić dom choć na pięć minut.

— Abyś umknął, albo schował to, coś ukradł — odrzekłem.

Wspomniawszy wtedy na okropne moje położenie, błagałem go, aby miał wzgląd nietylko na mój honor, lecz na cześć osoby o wiele wyżej od nas położonej: że to grozi skandalem, który wzburzy naród cały! Wszys

tkiego tego można uniknąć, jeśli mi powie, gdzie ukrył owe trzy kamienie.

— Pomyśl tylko — mówiłem — złapany zostałeś na gorącym uczynku, i żadne wyznanie winy twej nie zmniejszy. Jeśli jednak naprawisz ją, o ile to jest w twej mocy, przez wyjawienie, gdzie są brakujące kamienie, wszystko ci zostanie przebaczonem i zapomnianem.

— Zachowaj swe przebaczenie dla tych, którzy tego potrzebują — poparł szyderczo.

Widziałem, że zaciął się i nic z nim nie poradzę. Jedna była tylko droga. Zawołałem inspektora i pod jego pieczę oddałem mego syna. Zarządzono zaraz rewizyę nietylko jego osoby, ale jego pokoju i całego domu nigdzie jednak nie znalazły się klejnoty, ani też niegodziwy chłopiec ust nie otworzył na nasze prośby i groźby.

Dziś rano przewieziono go do więzienia, a ja, przeszedłszy wszystkie formalności policyjne, przybyłem tu do pana, z prośbą o użycie swej wiedzy i sprytu dla odkrycia prawdy.

Policya wyznaje sama, że w tej chwili nic więcej zrobić nie może.

Proszę, nie żałuj pan wydatków. Ja już ogłosiłem tysiąc funtów nagrody.

Boże mój! Co to znaczy! W jedną noc straciłem cześć, klejnoty i syna. Co ja pocznę? Co ja pocznę?!..

Objął głowę rękoma i łkał jak dziecko, którego zmartwienie nie da się wyrazić słowami.

Scherlock Holmes siedział kilka chwil w milczeniu, ze ściągniętemi brwiami, z oczyma utkwionemi w ogień na kominku.

— Czy pan przyjmujesz u siebie gości? — zapytał.